

INTENSYWNA OPIEKA

Żyję, a monotonny dźwięk respiratora, maszyn, które mnie kontrolują, daje mi do zrozumienia, że moje serce się nie zatrzymało. Nie wiem, kiedy i jak się tu dostałem. Mój zegarek zatrzymał się w mojej głowie i przestałem widzieć upływ czasu w tym przedmiocie, który umiejscawia mnie w chwili i którego teraz nie tęsknię. Dźwięki mojego domu, mojej pracy, mojej ulicy, baru, w którym piję kawę lub piwo, zostały na twardym dysku, którego nie wiem, czy odzyskam. Wirus wyrwał wszystko spod kontroli, odebrał mnie tym, których kocham. To, co dotarło do mnie za pośrednictwem mediów o tym, jak ludzie byli w takiej samej sytuacji, jak ja teraz, z daleka, jest moją rzeczywistością w tym momencie. Jak wiele rzeczy w życiu, myślisz, że nigdy cię to nie dotknie.



Zdaję sobie sprawę, że są ludzie, którzy się mną opiekują; Nie widzę ich dobrze, a to jak przebywanie w statku kosmicznym, gdzie oczy widzi się tylko przez ich okulary ochronne i ekrany, które chronią je przede mną, podobnie jak w mojej pracy. Jestem niebezpieczeństwem, ale niebezpieczeństwem, które wymaga twojej uwagi i myślę, że

drogo, nawet jeśli wcześniej mnie nie znasz. Nie znam ich imion, ani ich głos nie dociera do mnie wyraźnie - choć zawsze bez żądań - i nie rozumiem, co do mnie mówią. Pozwoliłem sobie skończyć. Nie mogę się ruszyć i nie mam ochoty ruszyć palcem.

Nie wiem, czy to dzień, czy noc. Od czasu do czasu kładą mnie twarzą do góry i twarzą do dołu, w czasie, którego nie umiem policzyć. Jestem bardzo zrelaksowana, nie czuję kontaktu mojego ciała z niczym. Kiedy otwieram oczy, wiem, że jest ktoś bliski i świadomy mnie. Chciałbym powiedzieć

„dziękuję”. To musi być uspokajające. Nigdy się tak nie czułem, a nawet jest to przyjemne, ponieważ nie odczuwam bólu, smutku ani troski o moje ego.



Oddycham i dziękuję tej maszynie, która pozwala dotlenić komórki mojego ciała, że mój mózg pozostaje aktywny nawet w zwolnionym tempie. Prawda jest taka, że tu jest dobrze.

Jest coś, co towarzyszy mi w chwilach, kiedy mogę myśleć i czuć: ludzie na zewnątrz i jak bardzo będą się o mnie martwić. Mam żonę, która dała mi troje wspaniałych dzieci, chociaż najmłodsze ma czternaście lat, jest w wieku indyka i jest nie do zniesienia. Na pewno za mną tęskni, a tym bardziej teraz, że ma stopę w gipsie i to ja zabieram ją do instytutu. Co roku obsada grająca w piłkę nożną, spadająca z roweru lub skacząca jak kangur. Ten dzieciak psuje się wszędzie. Mój najstarszy syn, na pierwszym roku studiów, z którym zostawiłem skórę na studia, zachęcając go, gdy chciał się rzucić w ręcznik i szukać pracy. I w tym zostawiliśmy skórę obu. Ale moja pamięć mnie zawodzi. I jeszcze moja córka, środkowa, moje prawe oko, ta, która rozpieszca mnie, gdy widzi, że jestem zmartwiona, ta, która nadal siedzi obok mnie i kładzie głowę na mojej piersi, nic nie mówiąc, bo jest moja córka. Kiedy kłócę się z żoną, która toleruje moje wahania nastrojów i pierwsza daje spokój, zdaję sobie



sprawę, jakie mam szczęście, bo w trudnych czasach ludzie pokazują swoją wartość, a ona sprawia, że czuję ludzką wartość tego, kto jesteśmy tym, czym oboje jesteśmy, nie tylko ja. I znów się uśmiechamy.

Moi przyjaciele, moi współpracownicy z warsztatu samochodowego, moja mama, która choć starsza, ma bardzo dobrze umeblowaną głowę i, jak żartobliwie mówię, pochowa nas wszystkich. Ksiądz mojej parafii, powiernik i prawie przyjaciel, zatroskany o innych i tak, bardzo ksiądz, w którym się zderzamy. Zawsze przychodzi sprawdzić swój pojazd, pomaga mi sprawdzić. Obojgu nam brakuje orzecha. Ile rzeczy bym im powiedział, a teraz nic nie przychodzi mi do głowy. Po prostu wiem, że tam są.



Tak jak ludzie, których kocham, przychodzą mi do głowy, przychodzi do mnie coś, co pomogło mi w tym czasie bardziej cenić innych i doceniać miłość Boga, ponieważ jestem wierzący - to jest dla mnie teraz jasne - i chociaż moja wiara nie jest bardzo silna, nappełniło mnie pragnieniem zaufania Bogu, zaufania Mu, chociaż mam tak wiele

nieufności nawet do siebie. Jest to Modlitwa Opuszczenia Karola de Foucauld, która dotarła do mnie w znaczku ze zdjęciem, wykonanym przez czcigodnego dziadka, choć nie był starszy, który dał mi mojego księdza. Kiedy przeczytałem zdanie, nawet nie uwierzyłem w to, co mówi. Nie znam tego na pamięć, ale staram się to robić każdego dnia i wiele razy wraz z żoną modlimy się tymi uczuciami, które zrodziły się w człowieku, który był wyznawcą Jezusa, który nie powinien być bardzo sławny ani bardzo święty, bo mało kto go zna, ale ja na pewno był prawdziwym mężem Bożym, szalonym i marzycielem, bo Jezus zaraża nas swoimi głupstwami, omijając intrygi i opowiadając o Królestwie. Ta modlitwa zrobiła mi wiele dobrego i jest to echo w tym, w czym teraz żyję.



I tu, na intensywnej terapii, odkrywam, że serce mojej wiary nie zatrzymało się, że cisza w obliczu zgiełku każdego dnia jest radością, aby pozwolić Bogu przemówić do Ciebie, że wirus mnie nie oddzielił go ...

Odkrywam i czuję oczy Boga, które patrzą na mnie z wielką miłością, które mnie nie obserwują, lecz okrywają mnie swoim spojrzeniem. Chciałbym powiedzieć asystentom, pielęgniarkom, lekarzowi, który kilkakrotnie przychodzi do mnie na obserwację, że to są oczy, których

potrzebuję i że Bóg patrzy na nie również z czułością i że ich diagnoza jest taka, że mają serce ze złota.

I nie potrzebuję słyszeć głosu Boga. Bardziej lubię jego milczenie, wiedząc, że zaniemówiłem przed nim. Po co coś mówić? On wie wszystko i dziękuję mu za to, że go poznał i że nigdy nie przestał się o mnie troszczyć. Dałam mu się zrobić, chociaż tyle razy w życiu stawiałam opór, szukałam wymówek, usprawiedliwiałam się, wykonując tylko swoją wolę.

Dostrzegam Boga blisko, on jest świadomy mnie i ludzi, którzy są tacy sami lub gorsi ode mnie w tym szpitalu.

Nie czuję, że mnie dotyka, ale czuję, że szuka mojej obecności. Wiele razy pragnę postawić się w obecności Boga i to On chce być obecny, nie wzywając Go, nie czekając na swoją kolej. Jak wcześniej nie zauważyłem? Czy do tego trzeba być prawie w



śpiączce? Bóg nigdy nie przestaje mnie zadziwiać, tak jak ja, i cieszę się, że nie tracę zdolności do zaskoczenia. To znak, że nie jestem taki zły. Prawie jak dobrze tutaj, z Pedro w górach, bez pośpiechu, by zejść na dół, delektując się chwilą obecną, jakby była jedyną.

Myśląc o moich dzieciach, myślę i czuję, że jestem synem Ojca, który tęskni za mną, gdy się z nim rozstaję, który zostawia swoją skórę dla mnie i dla ludzkości, który toleruje wszystkie negatywne rzeczy, które mam, nie rzucając mi tego w twarz ... co to dla mnie robi, pomaga mi nosić gipsy na rękach lub nogach i usuwa gips z mojego serca, aż znowu mnie złamie.



Myśląc o mojej żonie, o jej zaletach, ponieważ wciąż jesteśmy zakochani jak pierwszego dnia, widzę Boga wykonującego swoją cenną pracę dla innych i odkrywam, że jest dla mnie narzędziem, aby mieć pokój, aby móc kształcić nasze dzieci między dwojgiem, aby zrozumieć nas oczami, wybaczyć nam nasze błędy. To coś, czego nie można docenić słowami, wynikami czy moralnością głupich historii. Jeśli się pokłóciliśmy, po chwili patrzymy sobie w oczy bez mrugnięcia okiem i zaczynamy się śmiać. To jest to, w co

teraz wierzę, że Bóg robi ze mną, kiedy mi przebacza.

Wierzę, że śmiech Boga jest zaraźliwy dla tych, którzy wiedzą, jak być wdzięczni, nawet jeśli nic nie rozumieją lub dlaczego tak się stało. Wystarczy poczuć, że stoi na przeszkodzie.

Nie wiem, czy to, co dzieje się w mojej głowie, to modlitwa, czy tylko osobista refleksja, czy podążam za schematem modlitwy zgodnie z zamierzeniami Boga, czy to ja improwizuję.

Wierzę, że to serce przemawia i znajdzie w nim odpowiedź. Więc ufam, bo jako Ojciec nigdy nie przestał intensywnie leczyć ze mną i z całą ludzkością.



Aurelio SANZ BAEZA

(Boletín Iesus Caritas 211)